

Wiersz nr 1

CZAS MÓJ NIEPOWTARZALNY

Przed czasem.
Po czasie.
Albo o czasie.
Punktualnie.
Może wczoraj.
Jutro.
Albo dzisiaj.
Rano, wieczór, we dnie, w nocy.

Nie chcę być zegarem,
na który spogląda się bo.
W oczekiwaniu na.
Albo ile się spóźnili.
Albo czemu tak wcześnie.
Czemu tak późno.
Codziennie.
Albo od czasu do czasu.
Tylko.

Odszedł gdzieś.
Do wieczności.
Albo na drugą stronę.
Jedyny prawdziwy.
Niepowtarzalny.
Niecodzienny.
Wyjątkowy.
Stracony.
Albo uchwycony.
W ostatniej chwili.

Mojej ostatniej.

Wiersz nr 2

Tęsknota

ukryta za ciepłym wiatrem istnienia
powracam
idę niezatartymi śladami wspomnień
przechadzam się po znanych pamięci
ulicach i uliczkach mojego miasta
tak bliskich i czułych jak bicie serca
Pałac Branickich, Lipowa, rzeka Biała
wyciągam ręce do przyjaźni dziecięcych
pustych niestety już miejsc
po tych co nagle odeszli
i stoję w oknie
i myśli rozpuszczam
raz słońcem dotkniętych
raz burzą złamanych
bezpowrotnych
dotykam chwili
w nikłych marzeniach się grzeję
jak w świetlistym obliczu Boga
i spływa miłość w uśmiechach rodziców
i czuję nefryt niebieski
całą jaskrawość dnia

Wiersz nr 3

Covidowo

Snują się cienie w ciał powłóce
hurtem się tłoczą na przystankach
przy młodym winie w starych dzbankach
żują bezmyślnie chleb poranka

czasem sumienie zabułgocze
na faryzejską skoczną nutę
życie zadane za pokutę
na dni pokorne dumne noce

stanie się noc gnijące sny
spuchnięte od koszmarnych bajek
na krzyże zbyt na trumny zbyt
bo śmierć jedynie zmartwychwstaje

Wiersz nr 4

Ko(vi)t

kiedy powróciłem do swojego miasta
najpierw zatrzymał się zegar potem pociąg
na stacji zamknięto kasy
prosimy zakrywać usta i nos
krzyczał głuchy peron

było cicho jak nigdy
odkazić zdezynfekować przemyć
maski maseczki twarz
i gdzieś w oddali człowiek
a jeszcze dalej bezludny świat

pij koteczku pij
jest już późno na ostatni kawałek myszy
pręgowanym wierszem
pomrużmy teraz na pustej ulicy
kocie łby odpowiedzą echem

Wiersz nr 5

Babcia Eugenia z meldunkiem przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie

Babcię Eugenię nie obowiązuje „godzina dla seniorów”.
Całą dobę widzimy ją na mieście, jak sprzedaje i kupuje uśmiech.
Dłonią zakrywa twarz bez maseczki.
Wąskimi szparkami błękitu
wypatruje wnucząt zaszczerpionych pozytywną energią.
Czas mknie zmarszczka za zmarszczką,
a ona twarda jak skała nie zmienia się wcale.
Nie pędzi na obcasach za modą, stoi na straży tradycji.
W kolorowej chuście zawsze jej do twarzy.
Przyparta do muru, przez palce patrzy na chory świat
wypełniony wszystkim i niczym.
Chciałaby zatrzymać ten szum, wymienić walutę serca.
Fabryczna pocztówka raz w roku to trochę za mało.

* wiersz inspirowany białostockim murałem promującym akcję „Wyślij pocztówkę do babci”

Wiersz nr 6

Demony

To moje demony, moje piekło. To ja trzymam je na smyczy, by nie wyszły z leża. By od czasu, choć na chwilę poczuć ciepła słońca łyk, zza ich cienia

W krwotoku nienawiści do samego siebie. Sterany szczęściem które ucieka, za każdym krokiem w przód.

To moje demony, moje piekło. To ja trzymam je na smyczy, by nie wyszły z leża. By od czasu, choć na chwilę poczuć ciepła słońca łyk, zza ich cienia.

Spragniony ciepła, z powolnym konaniem duszy, nieuleczalnie chory. Pragnę tęsknię, beztroskich sił.

To moje demony, moje piekło. To ja trzymam je na smyczy, by nie wyszły z leża. By od czasu, choć na chwilę poczuć ciepła słońca łyk , zza ich cienia.

Dym wpływa, powoli bezdusznie, gorzki smak wanilii, wpływa do płuc beztrosko dusi me trzewia... drżące usta. Bezдушny tłum.

Wiersz nr 7

PROSZE...

Był taki mały.
Przynosił zepsuty samochodzik,
kładał mi na kolana i prosił:
-Napraw. Naprawiałam.
Czasami była to koszulka
z oberwanym guzikiem.
-Przyszyj. Przyszywałam.
Albo chory ptak.
-Ratuj. Ratowałam.
Potem były zeszyty z pracą
domową z matematyki.
-Pomóż. Pomagałam.
Podawał białą kartkę z bloku.
-Narysuj. Rysowałam.
Dorastał. Przychodził
coraz rzadziej.
Pewnego dnia poprosił:
-Sklej złamane serce.
Byłam bezradna.

Wiersz nr 8

Ziemia – piłeczka

Aztecy swym bogom składali w ofierze
żywe ludzkie serca.
Lecz to nie wiersz o wyrwanym sercu.
Struga krwi nie wyniesie ich ofiar na ołtarze.
Nie zakwitnie stygmatem na człowieczych rękach.

Nie będziemy musieli bać się dnia i nocy.
Księżyc przestanie odmieniać oblicze –
z łagodnego na groźne i znowu łagodne.
Poeci przestaną wywoływać ducha śmierci.

Z zaświatów powróci i piękno, i lepsze jutro.
Zaistnieje duchowy projekt Architekta.
W kosmos wystrzelą rakiety napędzane dobrym
słowem.
I ludzie odkryją braterstwo krwi. Wszak zrodziliśmy się
ze wspólnej matki.
Zakwitną znów kwiaty na wszystkich grobach.
I nikt nie będzie barankiem bądź łotrem.
I wszelki głód nas nie podzieli.

Tak, uwierzmy, że świat ewoluuje. By nie spaść
jak pingpongowa piłeczka.
Do otchłani.

Wiersz nr 9

ROZTERKI NA WYSPIE BERGAMUTA

Jak mam udowodnić ci
że nie jesteś mrówką
że nie dźwigasz osła
czy słonia
w tym wypadku
ciężar jest nieistotny
bo nie jesteś mrówką

może
to ty jesteś
tym słoniem
bo raczej nie osłem
no więc
może
to ciebie niesie
twoja mrówcza dusza

a osioł jak to osioł
zapiera się
w wniebogłosy
że nie jest uparty
jak człowiek

Wiersz nr 10

Kochany

-Kochany... czy mogę ci tak mówić?
dobrze wiec Kochany, co cię tu sprowadza?
wyglądasz na zagubionego,
pamiętasz jak się tu znalazłeś?
nie, nie wiem jaką masz obrać drogę.

od początku,
zaczął niewinnie,
jakby wczoraj wyszedł z łona,
a po prostu zebrał stare owoce
i wyrzucił je przed siebie.

-tak
...nie do końca wiem
n-nie wiem, nie pamiętam.
kiedy to się zaczęło?
kiedy się skończy?

Wiersz nr 11

Dokąd

Dokąd tak pędzisz życie moje.
Biegnę za tobą, płaczą się nogi moje.
Kto cię tak pogania?
Czy to ja czy oni?
Pędzisz tak szybko nadążyć nie mogę
A mama mówiła dziecko moje drogie
Gonić za życiem musisz, nadążyć za nim
Jesteś już duża, już radź sobie sama.
I nie przytuli, nie pocałuję tam gdzie boli.
W duszy mej rana.
A choć w latach dużo
W środku wciąż tak mało.
Zgubić się można wskazówek mi nie dano.
Ah życie moje gdzie ci biec kazano?

Wiersz nr 12

[PODSKOCZ DO MNIE]

Dziś chce z Tobą poznać świata smak,
Jak dziecko dotykać każdy kolor, każdy kształt.
Być częścią rodziny, czuć ciepło miłości,
Oddychać wiosennym powietrzem.

Podskocz do mnie, wskocz na dłonie,
Radością złącz nasze spragnione serca.
Podskocz do mnie, daj znak uśmiechem,
Tylko twe oczy pokażą nam prawdę.

Kocham Cie

Wiersz nr 13

Intymność duszy

Myślę i krążę
Ja? Myśli krążące.
Kontemplacje , poznanie, realizacja,
sam na sam z myślami,
przyglądając się wnętrzu .
Nie każde myśli wychodzą z cienia;
niekiedy usta same się zamykają,
przed tym co z wnętrza chce ujrzeć chociaż łunę,
by w cieniu nie zagać.
Stłamszone myśli,
nigdy nie widziały światła dziennego...

A chciały?

.
Co komu gra w duszy,
tam też pozostaje.
Czasami szkoda,
a czasami wcale...
.

Wiersz nr 14

Nowe

Lubimy mieć coś nowego.
Gdy lśni i pachnie nowością.
Gdy ma zerowy przebieg.
Gdy folia wciąż na szybce
Gdy kartki zlepione tuszem.
Gdy paczka nieotwarta.
Gdy but niedotykanym.

Lubimy tworzyć nowe.
Robić coś z niczego.
Wysiewać nasiona do gleby.
Budować własne projekty.
Zakładać nowe firmy.
Pisać kolejne książki.
Szyć niepowtarzalne ubrania.

Skarpety z dziurą leżą zapomniane.
Miś bez oka zbiera kurz.
Wyszczerbiony kubek nie ma racji bytu.

Pęknięte, naderwane, z rysą, nieaktualne, pożółkłe, naddarte, wypłowiałe, stęchłe.

Stare jest nie dla nas.

Używane auta lądują na złomowisku.
Dziurawe skarpety w koszu.
Popisane książki na makulaturze.
Stare rośliny w kompostowniku.
Niemodne ubrania w second handach.

Stare miłości są pomniejszane.
Kawały – kwitowane pobłażliwym uśmiechem.

Stare opowieści nudzą.
Ubrania - powodują grymas odrazy.

Nowi ludzie są tacy słodcy. Można ich schrupać kłapnięciem.
Starzy ludzie irytują, dołują, wkurzają. Nie są wcale potrzebni.

Czas jest baczny obserwatorem.
Widzi to wszystko, co chciałbyś na zawsze ukryć.

Wiersz nr 15

Bez drogowskazów

Jeśli chcesz ruszać, ruszaj teraz.
Weź dobre buty. Nie bierz wspomnień
i nie obiecuj, że napiszesz,
bo wiem, że list nie dotrze do mnie.

Na skrzyżowaniach pozostaną
przesyłki, które chciałbyś wysłać.
Nim znajdą drogę, to pogubią
kody, ulice i nazwiska.

Jeśli chcesz odejść, to nie wracaj
myślą, wspomnieniem, ani mejlem.
Nie znajdą mnie ulotne słowa.
Fi-fi włączone, mnie nie będzie.

Pójdę ze sobą wprost przed siebie
pod rękę, albo ręką w rękę
z nadzieją, że cię kiedyś spotkam
na rondzie jakimś lub zakręcie.

Wiersz nr 16

Jaka to piosenka?

Jak dobrze mieć w uszach jej dźwięki! Ją śpiewa**J**,
A ona ci życie umili. Jest tak**A**
Kojąca, choć w żadnej operze jej śpiewa**K**
Ani żadna diwa nie zna. Czy wiesz, jak**A**

To piosenka? Dumką jest jesienią, gdy świa**T**
Otula się mgłami. Wtedy miękko, koci**O**
Płynie, potem z deszczem popłakuje: chlip, chla**P**
I z letnim wietrzykiem wśród gałęzi psoc**I**.

O wschodzie w skowronku ją słyszysz, wesoł**O**
Szczebiocze nad łąką, gdy śpi świata hała**S**,
Echo niesie ją przez lasy, poprzez pol**E**,

Nieraz porywisty gwizdże ją huraga**N**.
Kto ją śpiewa jeszcze? Słowik, górski poto**K**,
A matka natura ją skomponowa**A**.

Wiersz nr 17

Kresy

A panna to chyba jest ze wschodnich kresów,
Bo opowieści, które panna snuje,
Są niebywale, droga z dziewiczych kresów,
Świeżych jak kochanek, który nieprzytomnie miłuje.

Lasy szumią, jak to panna wspominała,
Jak gdyby miały opowiadać baśnie,
Przytulają na dobranoc, lecz nie tylko pannę, moja miła.

Wiatr podobno uwielbia,
Patrzy na pannę z iskrami w oczach.
Szkoda, że to tylko gra
Na skrzypcach w kobiecych duszach.

Natura patrzy na panny naiwność,
A ja nie umiem zwrócić na siebie Pani wzroku.
On poznał pani ciało,
Lecz nie panią samą.

Bo kiedy odwrócisz się pani
I widzę rozszerzone źrenice,
To serce mi pęka i się buduje.
Lecz pani patrzysz tylko w moją stronę.

Wiersz nr 18

poród sarny

wybrałam poród leśny
- taka nowoczesna fanaberia

wypełniłam oczy złotem i czerwienią
za akuszerkę miałam deszcz
który sumiennie obmywał
moje rozgrzane czoło

nikt na mnie nie patrzył
nikt mnie nie słyszał

podstępem zwabiłam
nieśmiałe nowe życie
na ten rozkrzyczane światłami dróg
bardzo niesarni świat

Wiersz nr 19

Narodowe Czytanie 2015

na rynku miasta
czytam Prusa
Rzecki umiera

wiart gwizdże w mikrofon
szarpie parkowe lipy
przewraca tablice
patrzę to w kartkę
to w niebo
pędzące przed burzą

widzę samotnego subiekta
wśród ksiąg

z placu odchodzą kolejni ciekawscy

spoglądam na Prusa
jak z piórem w dłoni
oswaja swoją śmierć

sprzed sceny umykają
i ci co spełnili obowiązek
nad pustym dziedzińcem
wirują liście

zostaje Rzecki
Prus
ja
i młodzieniec
co wciąż słucha

nie opuszcza
człowieka w takiej chwili

to może być tylko poeta

Wiersz nr 20

ZJAWISKA FIZYCZNE A PRZEMIANY CHEMICZNE

chciałabym być mądra jak Einstein
jak Marilyn Monroe piękna
jak Pitagoras
rozliczą na górze
mój rachunek sumienia
jak Skłodowska
skład chemiczny miłości rozdzielać
jak Szymborska pisać
jak Isaac Newton odkrywca trzech zasad dynamiki i prawa powszechnego ciążenia
uzasadnienia
dla praw Keplera
że orbity są
epileptyczne hiperboliczne paraboliczne przez pryzmat białego światła
że widzę w kolorach tęczy
prawo stygnięcia pędu
prawo bycia ze sobą
do zdmuchnięcia świeczki
do momentu kroków milimetrów
sugestii ze zwykłego człowieka
do czystej perfekcji.

Wiersz nr 21

* * *

Zabij jednego człowieka, a będziesz mordercą.

Zabij miliony, a nazwą cię zdobywcą.

Zabij wszystkich, a będziesz bogiem.

Jean Rostand

Nieważne, czyś jest bandytą łatwych łupów żądnym
czy dręczony latami puścisz nerwów lejce –
zabiłeś człowieka, więc jesteś mordercą
i na srogą karę skazują cię sądy.

Gdy jesteś królem, imperatorem, władcą,
zabijasz miliony w „sprawiedliwej” wojnie,
nazwą cię bohaterem, zdobywcą, zwycięzcą,
przyznają, że masz prawo, by szabrować hojnie.

Gorliwie służą ci podbite kraje,
swoje tradycje oddają ci „w darze”.
I nikt zabójców milionów nie karze,
a wręcz przeciwnie – orderzy im daje.

Bóg sprawiedliwie wszystkich unicestwia ziemian.
Gdyś w ludzkiej skórze, stracisz ją niebawem.
Nie ma wyjątków ni ulaskawienia,
bóstwo na prośby, błagania – głuchawe.

Jeśli kto posłuszny i pokorny będzie
swojemu Stwórcy – to niebo zdobędzie,
gdy zaś buntuje się, na Boga narzeka,
niechybnie wieczne piekło już na niego czeka.

Wiersz nr 22

Marysi – najdroższej Siostrze

Na parapecie okna
blada róża
pamięta mgłę poranną
i zapach pocałunków
nad ranem, gdy deszcz
grał niecierpliwie
na klawiaturze czerwonych dachówek.

Umieram, płatek,
po płatku.
Pozbierałaś w węzelek
sprawy załatwione,
a te niezałatwione
usiadły sobie swobodnie na księżycu
i śmiały się zaraźliwą
wesołością nocy czarnej.
Poruszały zalotnie cienkimi nóżkami.

Węzelek z szorstkiego
lnu założyłaś na późny wieczór.
W małej filiżance kawy
utopiłaś jedną landrynkę.

A potem szłaś korytarzem
bez księżycy, butów,
nokturnów, piegów nieznośnych.
Nawet zapomniałaś
o palecie nieba...
w kolorze brzoskwini.

O niej też zapomniałaś...

A dzień zaczął się nad ranem,
zostawił ślad słońca na ścianie.
Zakreślił szare pajęczki.
Pajęcza sieć była wklęsła,
jak dziecinna kołyska.

Wschód słońca styczniowego
zbiegł się z zachodem mrozu,
by zamknąć na horyzoncie
cienkie nici żalu.
Jedną łzę też utrwalił.

Testament ułożyłam na mchu
w maleńkiej szkatułce,
granatowej nocy.

Wiersz nr 23

Siódme Niebo

otuleni
poświatą księżycą
zanurzeni
w oceanie nocy
czar na nas rzucił
Eros bóg skrzydlaty
w jego objęciach byliśmy
i mocy
białe skrzydła
nad nami roztoczył
boską mocą
godząc sprzeczności
bliskością swą odurzeni
szeptaliśmy słowa miłości

twoje wargi
głodne i zachłanne
ciągle ust moich szukały
niecierpliwe
czułe ręce
ogień we krwi rozniecały
aż serc naszych
uderzenia złączyły się
w jeden rytm
w upojeniu słodkich dreszczy
podążaliśmy na szczyt

zatrząśł się firmament cały
gwiazdy pospadały z niego
światlistość nas otoczyła
otwarło się
Siódme Niebo

Wiersz nr 24

Żywot człowieka zamkniętego

Zamknięty w klatce, którą
Sam sobie zbudowałeś
Oglądasz swoje bezpieczeństwo
Kolejnym nowym piekłem
Jest policzone ziarnko piasku
Przesypane w klepsydrze
Odliczającej koniec szaleństwa
Jon Snow przestał już Ci być przyjacielem
I wiesz, że sam byś zabił Laurę Palmer
Statystyka to słowo odbite pustym echem
Gdy przesuwasz leniwie palec do spustu
Wpatrzony w obrośniętą lodem lodówkę
Ona już wydała wyrok
Innej kwarantanny nie będzie

Wiersz nr 25

Pamięci załamanego poety

Zaistniał jak promień od słowa do
nim wahaniem na włosku swej drogi
przerwał się w milczenie

Nie osądzając życia i przejść
drogi nie zawsze są proste
czasem ze sobą się łączą
lub rodzą nowe drogi
rozchodzą się i umierają

Słów życie też nie jest proste
do każdego można się przyczepić
jak do przynęty więc biorą
i nieraz bardziej nabiorą
niż na chleb

Mówiąc prosto
nawet promienie załamują się

Wiersz nr 26

„38”

Na wysiedzianej sofie
Od tyłków młodych dup
Wszystko ma swoją geometrię
Prosta pomiędzy drabiną do łóżka
A ścieżką z dymu papierosa
Ma być jak najkrótszym odcinkiem
Sen to twoje napisy końcowe
Od złamanego serca minęło tyle
Żeby wbić się w ten schemat
Obrony przeciwpancernej
Te młode dupy pancerne
Co za krzywda
Odpuścić i raz po tym całym szlaku
Odprowadzić damę do drzwi

Wiersz nr 27

Nie oceniaj

Zazwyczaj mówią, co jest zrobione źle.
Że dobór słów nie taki,
Że brzydko zaczynać od „że”,
Gdy jest powtórzenie – już błąd,
Jest interpunkcja – idź stąd,
Interpunkcji nie ma? Przecież dodać trzeba!
Mam dość.

Chcę by słowa się łączyły jak woda z kranu.
By nikt nie patrzył jak są ułożone,
Czy na strofy podzielone,
Czy w formie fraszki, czy haiku,
Trzynastozgłoskowca czy limeryku,
Czy rym jest czy go nie ma...
Nie trzeba.

Niech każde słowo będzie przypadkiem.
Niech płynie, niech tańczy,
Artysta samowolny!
Chcę słownej przygody,
Pełnej aprobaty i zgody,
Nie chcę oceniania, punktów przyznawania.
Jestem zła.

Czasami tracę oddech, tak wiele chcę powiedzieć.
Chcę mówić i mówić,
Słów przy tym nie gubić,
Dlatego wolę napisać,
Chcesz je przeczytać?
Ale proszę, spójrz na to z sercem.
Nie patrzysz.

Czy uczucia powinny być oceniane?
Zostawcie mnie w spokoju,
Chcę zamknąć się w pokoju,
Nie wychodzić, nie pokazywać,
Nie rozmawiać, nie dokazywać,
Tak bardzo mnie to rozstraja...
Marudzę.

Cóż, pragnę jednak poinformować,
Że gdybyście chcieli mnie uhonorować,
Nagrodę przyjąć zechcę –
Własne ego trochę polechcę!

Może dobrze mi to zrobi...?

Wiersz nr 28

Na COVIDzie

*Choroba nie pyta się człowieka,
czy może go zaatakować!*

(K. Platowska)

kaszel wydobywał się
niczym z otchłani

skóra jakby próbowała
odkleić się a kości miały
chęć rozsypać się na części

bark nie miał mocy
utrzymania prawej ręki

całkowita ociężałość
pozwalała tylko na chwilę
wydobyć się z łóżka

a przecież nie miała zwyczaju
polegiwania w środku dnia

przy codziennej toalecie
coraz częściej wyjmowała
z grzebienia pukiel
grubych włosów

traciła witalność
a przerażenie brało górę

gdzie są granice
wytrzymałości

rzucała pytanie w puste
kąty pomieszczenia

a pulsoksymetr
pokazując obraz saturacji

dawał

Wiersz nr 29

W czasie zarazy, wnikliwych analiz
Zaufanie mają media
Telewizja, Wikipedia
Nam postrachem racjonalizm
W erze Home- Office, akcji #zostańwdomu
Tak tęskno do ludzi...
Integracja gdzieś się budzi
Ktoś robi badania? Właściwie... to komu?
W świecie ignorancji, kiedy lepiej wiemy
Nauczmy się słuchać
I na zimne dmuchać
Inaczej znikniemy.
W czasie zarazy, wnikliwych analiz
Bądźmy sobie człowiekiem,
Bądźmy chlebem, wodą, mlekiem
Bo pokona nas realizm.

Wiersz nr 30

spowiedź

Łukaszowi Okrągłemu

nie odpisałem na list
jedyne, jaki dostałem
w kopercie adresowanej
do ostatniego kumpla

wyrzuty sumienia
szept diabła
jaki z ciebie
zły człowiek
jeśli się z tym
źle czujesz

Wiersz nr 31

Czy to nie
miłe,
że dobry,
naprawdę dobry
Bóg
przyjmuje w niebie
nawet
samobójców?
Wzrusza i chwyta
za serce
w akompaniamencie
akordeonu.
Refren powtarza się.
To naprawdę
miłe, że
jest
taki
dobry
Bóg.

Wiersz nr 32

Na wagę złota

Kiedy nadchodzi wieczór i moje myśli krążą gdzieś nad chmurami
Wracają imaginy z dzieciństwa...

Ciepły kaflowy piec, do którego lubiłem się przytulać czasami
Czytane bajki do snu są dziś moimi ulubionymi wspomnieniami

Niestety, lektorzy tych kolorowych opowieści już dawno zasnęli

Przykryci zimnymi i dobrze oszlifowanymi nagrobkami

Wiesz... czasami o nich myślę i ogarnia mnie tęsknota

Doceniam to po latach i teraz już wiem...

Ludzie, których nie ma już wśród nas, byli na wagę złota...

Wiersz nr 33

W lustrze prawdy

W tym biegu przez świat życie człowieka
Nabiera sensu zda się wtedy
Gdy w sali luster odnajdzie takie
Które ujawni całą prawdę
Jak przyjaciel: przejrzy jasną stronę
To znów ciemną – choć wolałby
Z melin nie wyciągać w światło dzienne
Skazy które ranią wejrzenie

Z goryczą dusza siedzi skulona
Zagubiona bez śladów życia
Lecz przyjaciel na klarowność dzwonów
Na oścież otwiera takie drzwi
Gdzie niecny obraz można zostawić
Tam w cnotę lilii wybieleje
Że nawet niebo będzie pragnęło
W tej krainie pracować i żyć

Wiersz nr 34

duszę
się w ciełe
bo na
duszę
nałożyli mi kaftan
bezpieczeństwa
społeczeństwa
człowieczeństwa
skurwysyństwa
z każdym rokiem
nakładane są kolejne
a ja mam na swoją obronę tylko
pociąg
do celu
do szczęścia
do końca
ale nie ma torów
a ja nie mam nawet biletu
tylko już nieważny karnet
zeszłych pokoleń

Wieczór z osamotnioną filiżanką

Przy stole pachnącym jesienną nostalgią,
na krzesłach jeszcze ciepłych od wspomnień,
przysiadł spieszący się do wieczności mój czas,
przywołując bliskie sercu rodzinne anioły,
z samotnymi filiżankami,
nieziemsko tęskniącymi za dotykiem ich ust i dłoni...

Przy zapalonej oliwnej lampie,
zasiadają ponownie tam,
gdzie zastygły w godzinnej pozie wskazówek,
ich ziemskiego zegara,
by z zamglonym blaskiem oczu i ulotnymi uśmiechami,
mogły zatrzepotać w mojej duszy skrzydłami,
i zaistnieć kolejny raz
w biało- czarnym albumie mojego serca ,
przez moment spadającej gwiazdy,
spływając cichą łzą nadziei i wiary,
że tam, gdzieś w lepszym wymiarze nieba
są nieziemsko szczęśliwi i są zawsze razem...

A teraz przybywają z łaską daną od Boga,
przybierając postać goszczącego chwilę
zesłanego, cichego wędrowca,
by kolejny raz wypełnić szczelnie swoje bagaże,
wiecznymi kwiatami- szeptanymi modlitwami,
pozostawiając muśnięcie znajomych skrzydeł,
w moich snach błędzących pomiędzy gwiazdami.

I tak trwam w blasku lampy z cichymi wspomnieniami,
prosząc Boga...

by na moim krześle przy rodzinnym stole,
przysiadł kiedyś ...Ktoś...

Kto moje skrzydła obejmie Miłością
przewiązując je ulubioną błękitną wstążką ,
bo tylko Ona nie podlega upływowi czasu
i ciągle trwa na podniebnym szlaku,
zawieszona między ziemią a wiecznością,

A z mojej osamotnionej ziemsko filiżanki,
niech unosi się często aromat wieczornej herbaty,
z ciepłem wspomnień osoby
zanurzonej w rodzinnym albumie,
które w godzinie szarej tęsknoty,
połączą wędrujące, ale nadal kochające się dusze...

Wiersz nr 36

Dwór „Pod Malwami”

Dla takich chwil, wyruszam w podróż,
odkrywam świat wśród dawnych dróg,
dotykam rosy w kroplach drżącej,
znad Narwi wiatr i w słońcu wschód.
Bo tutaj czas, powraca wierszem,
stary fortepian jeszcze gra,
dwór "Pod Malwami" trwa jak dawniej,
wieczorny dzwon nie kończy dnia.

A kiedy noc, jak kot przy piecu siądzie,
zapłonie ogień nocne tańczą ćmy,
i zdaje się, że słyszę jakieś skargi,
podlaskich legend, duchy dobre i duch zły.

To taki świat, wzgórz, lasów i moczarów,
a w nim Wingryna, Elga jak ten głaz,
któż je uwolni, te zranione dusze,
może Jaś Grajek co królowej grał nie raz.

Z upływem lat nie traćmy wiary,
wśród łąków zbóż, bocianich gniazd,
przy starym krzyżu na rozdrożu,
tu się nie rzuca słów na wiatr.
I tak mijają pokolenia,
w źródlanej wodzie matki twarz,
nic się nie kończy, wiem że zmienia,
pejzaż Podlasia - żyje w nas.

A kiedy noc, jak kot przy piecu siądzie,
zapłonie ogień nocne tańczą ćmy,
i zdaje się, że słyszę jakieś skargi,
podlaskich legend, duchy dobre i duch zły.

To taki świat, wzgórz, lasów i moczarów,
a w nim Wingryna, Elga jak ten głaz,
któż je uwolni, te zranione dusze,
może Jaś Grajek co królowej grał nie raz.

Wiersz nr 37

Sallekhana, czyli śmierć wolitywna

Napięcie jest wynikiem wypadku przy pracy
Samounicestwieniem mięśni w ruchu przed siebie
Nie ma już drogi przez zebra
Przez wyczyszczenie historii przeglądania
Pliki cookies określają twoją indywidualność
Żebyś nie pomyślał że jesteś sam na świecie jak ten tinder
Wklejasz w siebie wakacje nad morzem
Akcje pomocy bezdomnym kotom
Chociaż masz alergię grożącą wysypką w okolicach bikini
Defraudacja marzeń pozwala ci wyzwolić się od polityki podatkowej
Od rytualnej medytacji co warto zataić
Przed znajomymi spod gwiazdki z nieba
Nie masz zobowiązań wobec drobnych kruczków
Mniejszy zjada jeszcze mniejszego żeby nie przechodzić na weganizm

Jesteś tym czego nie jesz
To kim jesteś określa ilość recept na lekarstwa

Wiersz nr 38

Wiersz o pogodzie i polityce, czyli o wszystkim i niczym

Co by tu napisać, co by się spodobало
Rzeszy czytelnikom i nie było banałem
Wiersz utworzyć mądry, znakomity
Nie jest to proste wyzwanie niestety

Pisać można o wszystkim i o niczym
Ale czym zaciekać ludzi dzisiaj
Wszystkiego pełno, aż się przelewa
W literaturze banałów ulewa

Napiszę może wiersz o pogodzie
Albo lepiej o polityce, to zawsze w modzie
Tylko, że władza, jak pogoda, co jakiś czas zmienna
Jak się spodobać i nie podpaść - ja biedna

Nie wiem, czy władzę gloryfikować,
Czy też piętnować za jej działania
Prawda jest taka, że wszystkim nie dogodzisz
Dlatego też tym władza się zasłania

Nietrudno krytykować tych, co rządzą
Trudniej przejąć stery władzy i płynąć
W jednym obranym dobrym kierunku
I nie wyłożyć się na mieliźnie

Opowieść o ludziach snuć jestem gotowa
Prostych, zwyczajnych, nie gloryfikować
Nikogo, władzy, podwładnych, ludu
Ot, zwyczajnie pisać o życiu trudach

Zwykły człowiek marzy, aby coś znaczyć
W życiu, w pracy, w mediach, coś zostawić
Po sobie jakąś spuściznę dla potomnych
Albo żeby mu pośmiertnie postawić pomnik

Bo cóż znaczy nasze życie krótkie
W odniesieniu do kosmicznej wieczności
Tyle, co ziarnko piasku na pustyni
Albo kropelka wody w morzach oceanów

Każdy więc szuka sensu swego życia
Z lepszym lub z marnym skutkiem
A ja Wam powiem moi Drodzy Czytelnicy
Nie jest to łatwe, jest to smutne

Tylko wiara w Boga, w Siłę Wyższą
Nadaje nam sens życia na tym łez padole

I tylko tym chcę wiersz zakończyć o polityce
Że jednak lepiej jest rozprawiać o pogodzie.

Wiersz nr 39

Ecce homo

Mówiąc nie mam czasu
mam na myśli ludzi.

Znajdę Osiecką, Tetmajera
wywersuje Szymborską
zagłuchany szelestem kolejnej kartki

Żałuje braku wierszy w dzieciństwie
same smoki i wyspy
Gadów nie ma, do wysp dopłynąłem
Dusiołek nadal został.

Wiersz nr 40

Zanim śnić będziemy zawsze

Zbliżamy się do końca naszych dni

Żyliśmy tak, jak było trzeba

Nie zaciągaliśmy naszych zasłon
kiedy w okna pukało słońce

Piliśmy nasze wino do dna,
do ostatniej kropli

Oddychaliśmy pełną piersią
nie tracąc czasu na zmartwienia

Uroniliśmy łzę po przyjacielu
który zatrzymał się przed nami

Bywały chwilę, kiedy świat pod stopami
zamieniał się w sonet

Poematem recytowanym przez wiatr
było nasze życie.

Teraz musimy schować się w cieniu drzewa
które liczy sobie tyle lat co my

Spoglądamy na przyszłość
w której już nie będziemy mieć udziału

A lekkość którą czuliśmy zawsze
tracimy bezpowrotnie

Tym właśnie jest prawda
o nieuniknionym

Kamieniem ciężącym na sercu.

Wiersz nr 41

Beret

Widzę Cię
nieodmiennie
w tym samym
baskijskim berecie
z lamówką i tasiemką
regulującą obwód

Czarny, z gęsto tkanej wełny,
wewnątrz miał wszyty
kolorowy emblemat
z napisem „Bilbao”

Pasował do garnituru
i do kurtki,
którą na koniec
z takim trudem wkładałeś

Nawet wtedy,
przekrzywiony zawadiacko
/koniecznie na lewe ucho/,
budził szelmowski uśmiech
młodego mężczyzny
w motocyklowej kurtce,
który właśnie zabiera 8-letnią córkę
na wycieczkę po leśnych drogach

Dziś widok
baskijskiego beretu
przywołuje
pamięć
wiatru przygody,
warkot
czterosuwu
i zapach
benzyny

I twoje na zawsze już
śmiejące się oczy.

Wiersz nr 42

Romeo i Julia XXI w.

A miało to być tylko powitanie.
Wracał z dalekiej podróży,
czuły, długi, serdeczny uścisk,
pocałunek bez słów.
Zawsze rozumieli się jak zakochani.
Teraz leżą w salach rozdzielni ścianą milczenia.
Przywieziony koronawirus zaatakował
jego i ją równocześnie.
Szpital, maski na twarzach, respirator.
Byli razem w harcerstwie, znają alfabet Morse'a
Dokąd mogli, pukali w ścianę:
kreska, kreski, kropki, kropki - codziennie:
kocham Cię, kocham Cię, wyzdrowiej, walcz z nim.
I tak przez wiele dni wierzyli, że tyle przed nimi.
Jej stan się pogarszał, odeszła...
Nie usłyszał pukania. Pytał wzrokiem pielęgniarkę.
Smutną wiadomość usłyszał od lekarza.
Nie! nie! nie! - krzyczał do utraty tchu.
Zerwał maskę z twarzy, nie chciał żyć.
Tylko miłość, miłość przetrwała do końca.

Wiersz nr 43

na piętnastym piętrze

wiatr zwiewa myśli z dachu miasta
tumany kurzu wrzą od hałasu umysłu
myśli zrzucone z barków
krzyczą wrzeszczą szaleją
to chaos apokalipsa wichura emocji
słów niewypowiedzianych
niewylanych łez niewykrzyczanych kłótni
jak z bicza jak rakietą pędzą
potkną się upadną wstaną otrzepią się
przepychają się która pierwsza

walczą na dachu wieżowca
o z góry przegraną sprawę
tak mnogo ich tak gęsto jak mrówek
tak że wychodzą oczami ustami
idą do serca

rodzi się w bólach idea
pierwsza zmarszczka na czole
zaniedbane ciało czy po prostu życie
dziś tylko tu i teraz jutra już
może nie być

znak firmowy popęd spełnienia
spycha na tor boczny wichura
myśli wiatr deszcz śnieg słońce wszystko na raz
tworzy i niszczy
to nie może być tak że tylko dzisiaj ma być
jutro pojutrze i za 20 lat też
zbyt dużo chmur na niebie jednak nie będzie słońca ale
też na pewno nie będzie nicości
to narodziny obaw
to walczy częśćka samego siebie
autodestrukcja i autokapitulacja
zwyczajnie koniec nieskończoności
nie nadejdzie nigdy albo od zawsze jest
dusi się w strumieniu pustki
drażącej skałę świadomości
kamienia naiwnych oczekiwań

Wiersz nr 44

Marazm

W noc białą, mroźną, siedziała cicho, skulona,
włosy mokre od łez słonych z twarzy ogarniała,
Blade dłonie zajaśniały jeszcze bardziej,
zaciskając się, wbiły w linie papilarne,
a Ona szeptem śpiewała
i rozpaczliwie się bała
myśli swych najczarniejszych,
lęków i goryczy życia,
"Dlaczego nie jesteś już pierwsza?"
pytała siebie, wzdychając skrycie,
wątłe ciało objęło się bardziej strachem,
a krzyk odbił od zimnych ścian echem.
Poświęcenie wisiało w powietrzu, pachniało siłą zmieszaną z krwią,
w pokoju, za trzy czwarte sekundy, szafa z komodą zadrwia,
zaśmieją się z Niej ironicznie,
widząc, jak przyspiesza jej puls.
Tylko zegar piękny i stary odczuwał ten ból,
biedna istota przegrała siebie,
ale zaraz, przecież wstaje, walczy,
znikły mroczne cienie na niebie,
więc wybija kolejną północ.
Śpij dobrze i do jutra,
spotkamy się o tej samej porze,
tylko niech dotrwa do dnia następnego,
proszę Cię o to, Boże.

Wiersz nr 45

NAPISAŁABYM WIERSZ...

Napisałabym wiersz, ale jesteś
jak na wiersz trochę nazbyt codzienny.
Wierszem chwyta się mocno za serce.
Wierszem żali się, cierpi się, tęskni.

Nie układa skarpetek się z liter,
nie używa gry słów, by grymasić,
nie ubiera się kapci w epitet,
alegorią pierogów nie krasi,

nie przesadza się juk hiperbolą,
nie rozkłada kanapy w akcenty,
nie przystraja się ścian metaforą,
nie zamyka się w strofy łazienki,

nie rymuje się listy sprawunków,
nie sygnuje jej wzniosłym memento,
nie otwiera wołaczem rachunków,
nie wykańcza mieszkania się puentą,

nie bezcześci się wiersza codziennym,
bo codzienne nie chwyta za serce.
Wierszem żali się, cierpi się, tęskni.
Napisałabym wiersz, ale jesteś.

Wiersz nr 46

Powrót

Kiedyś tu już byłam.
Wróciłam.
Chciałam wiele razy,
ale moja ręka była zbyt słaba.
Dziś chcę odnaleźć wszystkie swoje myśli.
A może chcę je ocalić
przed płytką rzeką płynącą
pomiędzy mną, a światem
pomiędzy wyobraźnią jedną, a drugą
pomiędzy chwilą, a wiecznością
pomiędzy krótkim wzrokiem, a niesłyszalnością.
Ta niewiarygodna siła pcha niezapisany obraz do płótna
i do głębokich korytarzy wędrówek bijących się ze sobą odczuć.
Ale ucieka od ram, które zamkną cały sens początku.

Wiersz nr 47

stany

pejzaż mój
stan walki

codziennie
walczą we mnie
dwa pierwiastki

co noc
rozpadam się
na kawałki

krzywą fastrygą
łączę je co rano
w całość

grubą kreską
znaczę każdy dzień
na ścianie mego życia

ile jeszcze
zostało

Wiersz nr 48

Wyczekuję Cię na peronie
Obserwuję jak kolejne tłumy
Wypowiadają słowa radości
Uściskami
Wspólnie ciągną bagaże

Lecz ja muszę
Pchać swój bagaż sam
Nie istniejesz

Wiersz nr 49

Ostatnie pokolenie trzepaka

Miasto pachnące lasem i wschodnim powietrzem
Okno na przygodę ograniczoną wyobraźnią
Nic co dziecięce nie było nam obce
Pierwsze siniaki, skaleczenia i złamane serca
Wyznania pisane po kłatkach
Nie staliśmy pod blokiem nie było na to czasu
Wprawieni w nieustanny ruch
Zatrzymywaliśmy się tylko po to by zaspokoić podstawowe potrzeby
Obiad! Jak refren niosło się echem po całym osiedlu
Niezależnie od pogody trzaskaliśmy drzwiami
W biegu na spotkanie z niemożliwym
Nic co dziecięce nie było nam obce

Wiersz nr 50

Literacity

W moim mieście dużo się mówi
o środowisku literackim
przynajmniej, w niektórych kręgach,
Było paru facetów, którzy dużo robili,
ale niestety umarli względnie młodo,
ze względu na aktywność na fejsbuku,
ze starości, czy inne uzależnienia.
Jest dużo konkursów, którym patronują
instytucje, a i nagrody niebagatelne.
Środowisko dba, żeby nie było nagród pieniężnych,
to bardzo szlachetne, klasyczne podejście,
potęguje miłość do słowa, a nie do pieniędzy.
Jeszcze by się poetom w dupach przewracało,
od pięciuset złotych luzem, znaczy netto.
Jeszcze by szczeżli zmieniając klimat
na warszawskiej w lokalu dyski i bistro,
ale z zadęciem mecenasa kultury.
Swego czasu można było wygrać
bilet do Karlskrony w jedną stronę,
publikację w Kurierze, która nie dojdzie
do skutku, a nawet emaliowaną pokrywkę garnka.
Można tutaj szukać podwójnego dna,
Karlskrona – wiadomo dlaczego,
Szwecja to piękny kraj,
kurier – bo bycie poetą to zawód,
ale nie ten na etacie, ani nawet umowę zlecenie,
więc do zawodów należy przywyknąć,
pokrywka – żeby doprowadzić do twórczego wrzenia,
szkoda, że nikt nie podkręca gazu.
Najlepsi poeci jak wiadomo są szczupli,
noszą czarne golfy z lumpeksu,
i niech tak zostanie.

Wiersz nr 51

Ptaki i pletwonurkowie

ludzie w autobusie
to inny gatunek
złożoność barwna kolorów i kształtów
te plamy – historiami
on, ona – opowieścią
są ciekawi
sobą i ich światem

jadę autobusem

a grube ryby z pracy
płyną srebrzystymi ławicami
audicami
patrzą przez szkło
na miedź
lupą liczonych zysków

przegrana ? – ironicznym żartem
wszystko albo wszystko – słowami najwyższego
oświeceni ludzie renesansu
ale zabrakło słońca
paradoksalna światła ciemnota

Wiersz nr 52

z zimną krwią
przyglądam się zniedołężnieniu babci
jej bezradności i zależności od innych
z zimną krwią
wsłuchuję się w jej wyjące odgłosy
w jej ojezusy i inne zawołania
nie dopuszczam do wyższych temperatur
zimowa aura zatrzymuje krople w oczach
trzymam fason
z wysoko podniesionym kołnierzem
niezłomności
życzę babci odlotu do ciepłych krajów
ja już nie chcę jej takich stwarzać

Wiersz nr 53

Poezja

Poranna śmieciarka, jak respirator
Budzi do życia
Jak co dzień włącza jutrzenkę
Ze smogiem i koronawirusem w tle
Niczym zawodnik MMA
Rozgrzewam się do walki z czasem
To przebiegła bestia
Osłabia zapachem kawy
I myślę o niepewnej przyszłości
Pociesza mnie tylko to,
Że w cieniu na widowni
Będzie ona
Zresztą jest tam od zawsze
Niczym pierwsze słowo, z którego powstała
Krzyczę, więc
Ave, Poezja, morituri te salutant!
Przed oczami rozświecła się jaskrawy neon
„Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy wchodzicie.”
Biorę, więc głęboki oddech
I bez lęku stawiam pierwszy krok
Jestem pewien, że gdy upadnę
To ona, jak Szymon z Cyreny
Pomoże.

ŚNIEŻNA KULA
(wiersz liberaturowy)

skąd się
wzięła? – nie wiadomo. mówiąc
ściślej wiadomo ale aż za dużo wiadomo by
cokolwiek było wiadome na pewno. gdy zapełnisz ową
wiedzę bibliotekę to budynek niechybnie wkrótce się zawali
czyli – chyba kapujesz – jeśli aż tyle książ o kuli napisano to muszą
zawierać przekonania niezgodne. czysta matematyka. a przecież już
duns szkot stwierdził że ze sprzeczności można wywnioskować wszystko.
jedni mówią że kula spadła z nieba przed paru tysiącami lat. na wierzchołek
wysokiej a zarazem stromej góry. nie dziwota więc że się potoczyła. sfera była
pierwej doskonale biała i niezbyt duża. po prawdzie nawet mała – lecz turlając się
zaśnieżonym stokiem wzrastała jako to śnieżne kule zazwyczaj. oczywiście także
się od żaru słońca topiła ale znacznie wolniej ubywało jej niż przybywało. kapujesz?
inni twierdzą wszak że kula powstała na ziemi w wyniku zdarzeń naturalnych. jakich?
wiadomo tylko mniej więcej bo nie wszystko wiadome jest prawdziwe i nie wszystko
prawdziwe jest wiadome. oczywiście wiele podobnych kul toczyło się wtedy po stoku
ale ci co mówią że nasza spadła z nieba twierdzą równocześnie że te wszystkie inne
powstały w wyniku procesów naturalnych czyli głoszą o tamtych kulach co inni ludzie
mniemają o kuli naszej – może rzecz ciut złożona ale jestem pewien że kapujesz.
im niżej kula była to napotykała coraz mniej śniegu. biel stoku szarzała i miejscami
chlapło błotem a z gruntu poczęły wystawać patyki. potem coraz gęściej zalegały
różne odpadki pety rozdarte prezerwatywy i inne śmieci. to wszystko wnikało do
sfery i zanieczyszczało jej wnętrze. lecz czym tu się przejmować – czy ktoś bada
jakość stali pędzącego zgniatacza? lub czy konstrukcja już z samego założenia
nie była wadliwa? w końcu na dole stoku zabrakło śniegu i kula poczęła maleć
w słonecznych blaskach. jej sąsiadki również a wiele roztopiło się do samego
końca – ot tak po prostu. nasza kula przetrwała bo była bardzo duża. sferę
pokryła warstwa lodu i broniła wnętrza przed słońcem. do czasu.
w końcu kula stała się brudną bezkształtną bryłą z wystającym
na zewnątrz dziedzictwem historii. niczym dno rzeki które
obnażone z wody długotrwałą suszą odsłonić
może zatopione skarby lecz znacznie
częściej odpadki
gruz
skorupy
kości
jakieś stare narzędzia
szkło
złamany krzyż

**nie ma bowiem nic ukrytego co by nie miało wyjść na jaw
kto ma uszy do słuchania niechaj słucha**

Tam dokąd idziesz

Tam dokąd idziesz
Nie ma już gwiazd
Sprzedane chciwym bogom
Rozsypały się w piach

Tam dokąd idziesz
Pozbyli się drzew
W szumie ciężkich maszyn
Płynęła blada krew

Tam dokąd idziesz
Brakuje słońca
Jego życiodajną siłę
Wypili do końca

Tam dokąd idziesz
Puste są noce
Ściągnęli księżyc z nieba
Sny mając prorocze

Tam dokąd idziesz
Zwiędły już kwiaty
Chore z wycieńczenia
Spisane na straty

Tam dokąd idziesz
Porzucili czucie
Czcili nieśmiertelność
Choć serca były kruche

Tam dokąd idziesz
Leży tylko gruz
Kiedyś kwitło życie
Dziś piętrzy się sam kurz

Wiersz nr 56

Emenems

Jeżeli mam o tobie mówić,
potrzebuję trochę czasu
i oddechu między wersami.
Po ostatnich trzech,
chyba nie byłbyś zadowolony,
jak wtedy kiedy zauroczyłem się
dźwiękami fletu prostego
w aranżacjach polskich kapel folkowych
Odwracałeś wzrok z obrzydzeniem,
kiedy tylko przytknąłem ustnik do ust.
Chyba rozumiem tę obawę, którą z tobą dzielę,
kąpiąc w wannie dwuletniego syna,
ale staram się nie dawać wyrazu.
To wspomnienie jest dzisiaj zabawne,
kiedy brałeś ostrą szczotkę lub pumeks
i szybkimi ruchami starałeś się zetrzeć
ostatnie warstwy delikatności
mojej czy twojej.
Nieważne.
Syn musi być twardy,
mimo, że hedenszołders bardzo zmiękczał,
to szczotka i pumeks robiły robotę
na łysym łbie od klatek schodowych
wysiedzianych na dziesięcinach.
Jestem jak emenems,
z zewnątrz barwna skorupka,
i rozpuszczam się w dopiero w ustach,
a nie w dłoni.
Z czasem obtłukę się
po emocjonalnych bezdrożach,
mimo, że bliżej Wielkanocy wpadną kolory,
a podczas Wigilii utopię się
w majonezie wspomnień,
Nie nadrobimy już czasu tato.

Wiersz nr 57

staw na orzeszkowej

moje dni mają kolor niebieski
są zużytym niebem jesiennego popołudnia
nie tym rozgniewanym i tupiącym nogą w lipcowy wieczór
są niewyrażone i niewyrażalne

moje dni były kiedyś zielone
miały kolor dojrzałych liści i trawy porastającej moją ulubioną łąkę
były jak park w środku pędzącego miasta i ta jedna jabłoń w naszym ogrodzie,
z której widziałam cały mój wszechświat
brzmiały jak szum lasu
tego, w którym zgubiliśmy drogę do domu
tego, w którym szkoda mi było mrugać
w dotyku przypominały liście mięty, teraz rozrastającej się dumnie na parapecie w kuchni
smakowały malinami kradzionymi ukradkiem z działki sąsiada i wrześniowymi winogronami
słodkimi jak miód
pachniały bzem, nadzieją i letnią ulewą
zielone dni były babką lancetową na moje zmęczone serce, wkrótce mające zatonać
w błękitnym stawie

Wiersz nr 58

POSTANOWIENIA NOWOROCZNE

naostrzę noże
najwyższy czas

jednym nacięciem
dostawię
mimiczną zmarszczkę
tym razem
miłą i przyjazną

kolejnym draśnięciem
upuszczę dobie
złej krwi
oczyszczę ją
ze smutku i żalu

następne cięcie
najważniejsze

powiększać będę
światu
uśmiech

Wiersz nr 59

Dopóki jestem

Wtulę się w muślin ojcowskiej sieni
na chlebie matki białą łzę zawieszę
płomień rozniecę w mogilnej przestrzeni
dopóki jestem

latorośli serce wyłożę na dłoni
wyrwę z ciała resztkę wartkiej duszy
nie będę szczędzić spopielonej skroni
dopóki jestem

ogniwem tradycji pokolenia zczepię
nakłonię do kindersztuby
nachalne zło betonem zaślepię
dopóki jestem

serce rozdzielę na manie dwie
biel białej kartki
oświaty chudobę
o carpe diem jeszcze śnię
dopóki jestem

gdy wreszcie zmienię entourage
pamiętaj synu i późny wnuku
sercem znaczyłam ci czarny szlak
dziś ty to zrobić miej odwagę

Wiersz nr 60

Czyściec

Stoimy
Na samym szczycie
Wysokiej piramidy
Cierpienia i bólu
Pławimy się
W kłamstwie i zazdrości
Skąpani w
Bestialstwie i bezduszości
Mordujemy
Bez emocji
Człowiek
Istota rozumna?

Wiersz nr 61

nasze istnienie

życie zapisane na fotografii
niczym nić radości

niezapomniane słowa
które powinny pojawić się
na kartce papieru

pamiętam

w powietrzu
unosily się
pierwsze dźwięki

wczoraj
rozpoczęliśmy nasz taniec

Wiersz nr 62

W niedoli starości

Świat zawęża się do czterech ścian
przyjaciele zniknęli w strefie cienia

dorosłość ubrała się w samotność
na marginesie życia zakiełkowała pustka

zmarszczona twarz kryje w sobie księgę mądrości
przyćmiony wzrok patrzy pobłażliwie, z litością

wyłączony słuch skleja z sylab potok słów
usta szepczą cenne rady, przyjmowane z pogardą

rozum nie nadąża za natłokiem żargonów

drżące ręce rozdają jałmużnę
choć same potrzebują pomocy

myśli błądzą po ścieżkach przeszłości
zakurzone drogi ozdabiają złote liście jesieni

bieg ukończony
w mieliźnie ciszy i zapomnienia gaśnie serce

Wiersz nr 63

Koncert

smyczek w prawej dłoni
w powietrzu słodka melodia
- koncert Brahmsa
kropla potu na skroni
kosmyk włosów potrąca
w sercu myśl rodząca się - konająca
w powietrzu koncert Brahmsa
jak długo mam jeszcze czekać lub jak cofnąć czas
spełnić dawne marzenia, przywrócić ciebie i nas

zbyt wiele czasu straciłam
nie zwróci go nikt, nikt nie odda
w kącie skrzypce złamane
w głowie stara melodia
a w duszy koncert Brahmsa

pogrywa tęsknie, zabija słowa
szuka - chyba milczenia

próbuję zacząć wszystko od nowa
bez ciebie, twojego imienia

gdy patrzę w lustro
wszystko się zmienia

lecz w sercu wciąż koncert Brahmsa

Wiersz nr 64

Blok

W piwnicy ciemność i rzeczy.
Na parterze kołują inwalidzi.
Na pierwszym śmierdzi:
po lewej dym, po prawej pot.
Na drugim babcia zombie
i wzorowe małżeństwo, córka nie mówi "dzień dobry".
Idę przez nich na trzecie.
Tam mieszkam: wiercę, cuchnę i piszę.
Naprzeciwko płacze wnuczka w ramionach kierowcy po zakręcie.
Na czwartym sąsiadka tłucze schabowe z raka męża
i pustostan.
Piątego piętra nie ma.
Jest dach z pasem startowym.
Wrony zapraszają do lotu.

Wiersz nr 65

DZIEWCZYNA

miała jasnobłękitną w kropki sukienkę
czystą przez jej matkę dopiero wypraną
umówiła się z nim bo ją nazwał kochaną
wstydziła się dotyku zbyt szybkiej dłoni
on mówił jej do ucha o miłości androny
odszedł naderwanie zostawiając jej płacz
ból oraz samotne krzykliwe krople krwi
w jej dziewczyny śnieżnobiałej pościeli

Wiersz nr 66

NIEWINNE NENUFARY

Patrzę na oczy z ukrytym uśmiechem
Jak nenufary w głębi jeziora
Lecz jakiś z nich smutek odbija się echem
Żal w głębi ukryty ból i pokora

Łza mi wypływa gdy patrzę na ciebie
Tęsknota się budzi by podać ci dłonie
Czuję twe serce bijące w potrzebie
Które choć młode bez miłości tonie

W zawirowaniu życia codzienności
Wchłaniane w głębię bezdennych trosk
Choć nocne marzenia zdobią je w jasności
Topi się twe serce jak świeca jak воск

Blask jego zanika w szarości dnia
Gdy skrzydeł trzepotem ratunku szuka
Jak motyl uwięziony w nadziei wciąż trwa
Dopóki go pająk nocą nie odszuka

Lecz zjawiam się przed nim by podać ci dłoń
Aby skrzydła uwolnić i sercu dać żyć
By wyrwać cię z ciemni opuścić zła toń
I przerwać zdradliwą pajęczą nić

Do serca przytulić uchwycić twe dłonie
Pobudzić twój uśmiech do łez radości
Gdy łzy szczęścia płyną nie wracasz do wspomnień
Pragnąc bliskości czułości miłości...